

ZDZISŁAW HR. GROCHOLSKI.

# KRESOWE ZIEMIE RUSKIE NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ.



MEDAL WYBITY NA TRZECHSETLETNIA ROCZNICĘ UNII  
POLSKI — LITWY — RUSI  
1569 — 11 SIERPNI — 1860.

NAKŁADEM KOŁA POLAKÓW ZIEM RUSKICH  
WARSZAWA, DŁUGA 38.  
TELEFON 85-05.

Quoted da:

6639

371164

454757

508168

13 178

7

WSPÓŁZIOMKOM - WYGNAŃCOM.

## KRESOWE ZIEMIE RUSKIE NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ

„... to są rzeczy wielkie, a takie, które na wieki trwać mają”. (Król Zygmunt August na Sejmie r. 1569 w Lublinie).

„... Korona Polska i Wielkie Xięstwo Litewskie jest jedno, nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła.

... A te wszystkie rzeczy.. nie mają nigdy, wiecznym<sup>ś</sup> czasy być wzruszane i odmieniane, ale wieczne, całe i mocno zachowane być mają.

... A jeśli by która strona tak nam jako sobie trzymać nie chciała, przeciw takiej stronie i każdemu z osobna jako przeciwko nieprzyjacielowi naszemu i narodów spólnych powstać z potomkami naszymi przy Panu naszym, KROLU Polskim, będziemy powinni...”

(Unia Lubelska. Akt Stanów Polskich. Lublin 1 Lipca 1569 r.).

Niemasz w niektórych okolicznościach większego wroga, ponad „czas”, ponad „zapomnienie”.

Czas — to nieubłagany kosiarz żyć ludzkich; zapomnienie — śmierć myśli powoduje, a myśl jest wszelkiej twórczości, wszelkiego czynu pierwszą podstawą i nieodzownym czynnikiem.

Dziesięciolecie, to okres niemały, a dla sprawy kresowej wyjątkowo ważki. Bo sprawa kresowa dziś jedynie oparta na wygnaniach, których coraz to rzedną szeregi, pamięć zaś u tych innych, którzy nie tylko mogą zapominać, ale nieraz nie chcą pamiętać, wymaga ustawicznego przypominania.

Przypomnieniem wagi sprawy kresowej są już i będą wydawnictwa wizerunków Dworów Polskich i kościołów na Podolu, Wołyniu Kijowszczyźnie, opatrywane wiadomościami o każdej z tych placówek kultury polskiej i wiary naszej świętej tam, na kresach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej utwierdzanych i przez liczne krzewionych stulecia. Świadectwem niech będą jednym więcej, zarówno wielowiekowej łączności ziem kresowych z Macierzą, jak też i zbrodni niesłychanej, która ową łączność sponiewierała, zdruzgotała i, jak zapewne dla wielu dziś zdawać się to może — zniweczyła doszczętnie, na zawsze. —

Dziś bowiem wiele z owych kościołów — zgrabione i zamknięte, jeśli całkowitemu nie uległy zniszczeniu; z Dworów zaś... nie ostał się ani jeden, tylko gruzy i zgliszcza, a właściciele ich, jeśli nie legli broniąc swej ojcowizny, to — skazani na dolę wygnańczę — zdala od swych stron rodzinnych się tulają.

A jednak te polskie ziemie kresowe nazbyt długo i nazbyt mocno w „jedno nierozdzielne i nieróżne ciało” z Rzeczpospolitą „zniosły się i spoiły”, by nad wspomnieniem ich przejść można było

do porządku, by przyszłość Polski bez nich rozpatrywać i budować można było.

Historja, to — „mądrość i rozum ludzi wiele w jedno zebrany”; uprzytomnijmy sobie przedewszystkiem, chociaż najpobieżniej, co o stosunku Polski do Jej Kresów ruskich nam ona podaje.

Podole, Wołyń i Ukraina, czyli z ostatnich lat b. Cesarstwa Rosyjskiego gubernie: Podolska, Wołyńska i Kijowska, a przed II Rozbiorem Polski, województwa: część Podolskiego i Braclawskiego, Wołyńskie i Kijowskie — ów „Kraj zabrany” po II Rozbiorze Polski — to część Rusi południowej, której historyczne dzieje zajmują nas w danej chwili.

Za Alexandrem Jabłonowskim, tym jedynym dotychczas historykiem Rusi, podzielmy owe dzieje na 3 epoki.

Epoka I — zwierzchnictwo na Rusi Rurykowiczów (850 — 1340).

Epoka II — panowanie Polski na Rusi Czerwonej i Podolu, a Litwy — na Wołyniu i Ukrainie (1340 — 1569).

Epoka III — od Unii Lubelskiej (1569) do Rozbiorów Rzeczpltej.

Rozbiorowe dzieje omawianej części Rusi południowej, oraz dzieje od 1917 r. do chwili obecnej uprzytomnimy sobie następnie — oddzielnie.

## Epoka I.

W pierwszym zetknięciu Polski jako Państwa z Rusią szczerbił Bolesław Chrobry swój miecz zwycięski o Bramę Złotą w Kijowie; lecz szedł tam naonczas nie w celach zaborczych, lecz jako pacyfikator i rozjemca w walkach synów W. X. Włodzimierza o posiadanie Stołecznego Kijowa. Przywróciwszy zięcia swego, Światopełka Włodzimierzowicza na Kijowską stolicę, odebrał Chrobry w powrotnej drodze „grody Czerwieńskie” po górnym biegu Bugu i Sanu, które 38 lat przed tem W. X. Włodzimierz, jak latopisiec Nestor o tem pisze, był „Lachom zabrał”. W tej że latopisi Nestora czytamy, iż niedługo potem ostatni Włodzimierzowicze, Jarosław i Mściśław, ponownie „grody czerwieńskie” zagarnęli wraz z tłumami jeńców polskich, których znaczną ilość Jarosław rozsiedlił w porzeczu Rosi.

W 1044 Jarosław zagarnął również całe Podlasie i, w walkach z Litwą zajął górny bieg Niemna. —

Bolesław II Śmiały przywraca na tron Kijowski Izjasława Jarosławowicza i, podobnie jak pradziad, Chrobry, w powrocie z Kijowa (1069) odbiera dla Polski „Grody czerwieńskie”.

Władysław Herman posiłkuje Jaropołka Izjasławowicza Wołyńskiego. Bolesław III Krzywousty wspólnie z królem węgierskim, Ste-

fanem, występuje w obronie praw Xięcia Turowskiego i Wołyńskiego-Jarosławka.

I tak raz po raz Królowie Polscy i Xiążęta mają do czynienia z Rusią *manu militari*, a dynastye Ruryka i Piasta łączą się nieustannie węzłami pokrewieństwa między sobą.

W tym pierwszym okresie dynastyczno-udzielnego politycznego systemu Rusi stosunki jej z Polską, to przyjazne, to wrogie, trwają nieprzerwanie, lecz wszelkiego zasadniczego antagonizmu, czy to narodowego, czy to religijnego (obrządk: łaciński i wschodni) są pozbawione.

Jakież były wtedy główne dzielnice rodu Ruryka, z czego składała się ówczesna Ruś południowa? Ruś południową stanowiły:

Ziemia Kijowska ze stołecznem Kijowem i grodami: Mozyrem, Owruczem, Białogrodem, Kaniowem, Turczeskiem, Zwiahlem i in.

Ziemia Czernichowska — z Czernichowem, Lubeczem, Nowogrodem Siewierskim. Ziemia Perejasławska z Perejasławiem, Wołyńska z Włodzimierzem i Łuckiem, Czerwieniem, Bełzem, Dorobuzem i Peresopnicą i Halicka z Haliczem, Trębowlą, Zwinigrodem i Przemyślem.—

Co się tyczy naszego Podola, zwanego w połowie XII stulecia „Poniziem”, nie miało ono jeszcze wtedy odrębnego politycznego życia. Przez czas pewien zależało od Xięstwa Halickiego, później ziemie Wołyńska i Kijowska kosztem jego obszarów zwiększały się czasowo. Dopiero w połowie IV stulecia Xsiażęta Koryatowicze, synowce W. X. Litewskiego Olgierda, „zasiedli na Podolu” i założyli pierwsze tameczne zamki: Kamieniec, Smotrycz i Bakotę.

W czasie tej pierwszej epoki polsko-ruskich stosunków zewnętrznymi wrogami Rusi byli Połowcy, a po ich rozbiciu (1222) przez „Czyngiz Chana” Temudzyna — Tatarzy. Tatarzy w 1223 rozgromili zastępy ruskie nad rzeką Kałką w pobliżu Azowskiego morza, w 1237 pod wodzą Batyja spustoszyli północne ruskie krainy, a w 1241 zdobyli i zburzyli Kijów i, zwróciwszy się ku zachodowi, sięgnęli aż na Polskę i Węgry. I od tego czasu rozpoczyna się trwające przeszło lat sto tatarskie zwierzchnictwo nad całą Rusią południową: xiążęta uzyskiwać musieli w Ordzie „jarłyki” na swoje dzielnice, lub też rządził niemi tatarski „baskak”, ściągając haracz dla Ordy.

## Epoka II.

Począwszy od 1340 Kazimierz Wielki zajmuje pod bezpośrednie zwierzchnictwo Korony Ruś czerwoną; popiera osadnictwo polskie, wznosi murowane zamki w Przemyślu, Sanoku, Lwowie, Haliczu, Trębowli i Włodzimierzu, a miasteczka prawem magdeburskiem obdarza.

Tymiż czasy Litwa sięga po Xięstwo Kijowskie, które pod panowaniem Witolda (1397 — 1430) rozszerza znacznie granice swoje, ogarniając xięstwo Perejasławskie i „dzikie pola” aż do brzegu morskiego.

Wołyń przez czas dłuższy jest to polskim, to litewskim.

Podole również stało się objektem niejednokrotnych sporów pomiędzy Koroną a Litwą; zachodnia część Podola z Kamieńcem — wcześniej, wschodnia z Braławiem, tuż przed Unią Lubelską, bo 5 czerwca 1569 r. do Korony Polskiej „przywrócone” zostają.

Panowanie czy to Polski, czy Litwy, usuwa stopniowo zwierzchnictwo Ordy z poszczególnych części Rusi; Tatarzy stają się wspólnym wrogiem Rusi, Litwy i Polski. Najścia ich raz po raz niszczą osadnicze prace, wyłącznie z zachodu na obszarach ziem ruskich podejmowane. Od 1484 prócz Tatarów czynią spustoszenia i Wołosi i Turcy. Na skutek owych ustawicznych napadów linja osad rolnych cofa się w głąb Rusi, osobliwie w stepowej jej ukrainie.

Cztery były główne „szlaki tatarskie”. Najbardziej pamiętny, czarnym zwany, wiódł pomiędzy dorzeczem Dniepra i Bohu, *Kuczmański* — między Bohem a Dniestrem, *wołoski* — na prawym brzegu Dniestru i *murawski* — za Dnieprem. Szlaki czarny i kuczmański wiodły przez nasze Podole ku ziemi Kijowskiej: szlak czarny, doszedłszy do Stawiszcz, dzielił się na dwa ramiona: jedno, omijając Białocerkiew zwracało w stronę Polesia, drugie — ku Lwowu. Było przeto Podole jakby obronnym szańcem Rusi całej i z rozwojem polskiego na jego ziemiach osadnictwa mnożą się tam zamki przez Polaków zakładane: Rów, na ruinach którego później Bar powstaje, Zińków, Chmielnik, Międzybórz, Szarawka, Winnica, Braław, Kamieniec nad Smotryczem, Jazłowiec — nielicząc pomniejszych możnowładczych zameczków i stanic kresowych.

Walka z tatarstwem, poza osadnictwem, wypełniała naówczas, jak zresztą i później, całe życie Rusi południowej; gdy zaś niszczycielskie nabiegi ordyńców, z wybieraniem jassyrów połączone, nietylko ziemie ruskie obracały w perzynę i zgliszcza, ale i polskim zagrażały ziemiom, stały się one ze względów dobrze zrozumianej samoobrony i wspólnego interesu i Rusi i Litwy i Polski jednym z głównych czynników i motywów Unii Lubelskiej 1569 r. Tatarzy w danym wypadku odegrali tę samą historyczną rolę, co Krzyżacy w Unii Litwy z Polską.

Rycerstwo polskie było potrzebne tym ziemiom ruskim, które przez Unię Lubelską raz więcej i ostatecznie spajając się z Polską w „jedną spólną Rzeczpospolitą” stawały się w stosunku do Rzeczpltej Jej *ugraniczem*, Jej *ukrainą*.

### Epoka III.

Unia Lubelska zapewniła ziemiom ruskim obronę polskiego oręża, zaś Polsce dała niezbędną dla Jej zadań „Przedmurza Chrześcijaństwa” „*place d'armes*”, niezbędne przestrzenie dla zmagania z pohańcem, dla „czynienia przeciwko nieprzyjacielowi”, dla „tatarskiego tańca”. I rzeczywiście Ruś dźwiga na sobie główny ciężar owych zmagania i wysiłków: inicjatywa i odporu i odwetu raz poraz na jej ziemiach się rodzi i w czyn wprowadza.

Wszystko niszczącym potęgą tatarskiej i tureckiej przeciwstawić było trzeba wszystko, co łącznie z rycerstwem polskim i pod jego przewodem, mogło stawić czoło wrogowi. I ztąd obrona okrainnych ziem Rzeczypospolitej wiązała się bezwiednie z organizacją kozactwa.

Tatarska nazwa „Kozak” pojawia się pod koniec XV stulecia na stepowej ukrainie województwa kijowskiego. Kozak — to zbrojny uchodnik, hultaj, początkowo tylko grabieżca, z czasem zbrojny osadnik, raz poraz lemiesz na szablę i spisę zamieniać zniewolony. Kozakiem stawał się z konieczności niepewny życia i mienia drobny mieszkaniec „dzikich pól”; do kozactwa lgnął wszelki element wojowniczy, którego i wśród ziemian ukraińskich nie brakło. Wojownicza gotowość wytwarzać musiała z konieczności potrzebę ciągłego wojowania, a gdy sama obrona dostarczyć jej zawsze nie mogła, z odpornego — zaczepnem to wojowanie się stawało. Łączyły się wtedy watahy niezależne od nikogo, żadnej nie uznające nad sobą władzy, hołdujące jedynie swojej woli, czyli „swawoli”, i szukały wrogów w ich własnych siedzibach.

Nie tu miejsce na kreślenie historii rozwoju kozactwa, przedstawiającego niezmierną różnorodność typów i przeradzającego się coraz to w typy nowe, zależnie od miejsca, czasu i okoliczności; stwierdzić jedynie należy, że nie zawierało ono elementu twórczego, a tem mniej — państwowego; mogło być środkiem, narzędziem — celem w sobie samym — nigdy.

Już król Zygmunt I zalecał organizowanie luźnych żywiołów kozackich, lecz nie tyle dla organizacji samej, jak dla stałej obrony ukraińskich granic od tatarstwa. Późniejsi królowie polscy niejednokrotnie do tej myśli powracają, lecz czy nie rozumiano tej konieczności, czy też nie umiano wykonać tych zamierzeń: żywioł kozacki potężnieje, rosnie i staje się z czasem głównym niszczycielskim żywiołem na ziemiach kresowych Rzeczypospolitej, na pohybel im z turki i tatarzy wchodzącym w przymierze.

W „Dziele Komisji Granicznej między Ukrainą Polską y Nowo-Rosją” z 1681 r. czytamy:

„Bunty ukraińskie, najwięcej od tatarów posiłkowane, wielokrotnie były, z tych znaczniejsze:

„Pierwszy od Nalewayka w r. 1596 podniesiony, a od Żółkiewskiego hetmana... zniesiony. Drugi bunt od Pawluka w r. 1737 „zrobiony za panowania Władysława IV. Wojsko ich zniesione „pod Kumeykami od Mikołaja Potockiego, pod ten czas wojewody „Braclawskiego i Hetmana Polnego Koronnego. Trzeci bunt... „od Bohdana Chmielnickiego podniesiony. Pretensję prywatną „pociągnął Chmielnicki do publicznej, udając, że Prawa Kozakom „od Królów dane Polacy gwałcą y na zniszczenie Religji Greko- „Russkiej godzą. Pierwsza klęska naszych była przy Żółtych Wo- „dach, druga — pod Korsuniem, trzecia—pod Pilawcami. Ten bunt... „częstokroć znoszony y podnoszący się, póki tylko żył Chmielni- „cki. Czwarty bunt po śmierci Chmielnickiego y Wyhowskiego zro- „bił Doroszenko, który w r. 1667 złączywszy się z Tatarami wy- „szedł z zbrojną ręką przeciw Polakom. Ten bunt zniesiony pod „Podhajcami od Jana Sobieskiego Marszałka pod ten czas i Het- „mana W. Koronnego. Piąty bunt Doroszenko wzniesił pod pa- „nowaniem króla Michała z przyczyny że jemu nie dana od tego „króla buława kozacka była. Szósty bunt pod panowaniem Jana III „zaczął był knować Jerzy Chmielnicki. Siódmy bunt pod pano- „waniem Augusta II przez Palija podniesiony...

„Ósmy bunt, a, da Bóg, ostatni, pod niektórymi Zaporoskimi „y naszymi ukraińskimi Kozakami. Czerncy i Popi Dyzunicy, „zmyśliwszy, iż ten bunt protegować będzie Nayiasniejsza Impera- „torowa I.M.C. całej Rossyi... dawszy błogosławienstwo w Mona- „sterze Motronenskim, przy granicy będącym, Żelezniakowi, Tymen- „kowi, Bondarenkowi y innym hersztom z Zaporozza przybyłym, „tudzież wiążącemu się do nich pospółstwu, zapalili do buntu „w jednym prawie momencie całą Ukrainę.... Hersztowie buntu, „mianowicie dowódcy rzezi Humańskiej (1768), Gonta, Szydło y „inni przykładnie w oczach pospółstwa ukraińskiego ukarani... „Żurba Zaporozec, drugi Panczenko, trzeci Zaporozec Tymenko... „jedni pobici, drudzy rozproszeni zostali.

„Że zaś wielu z pospółstwa, bojąc się kar, uszło za granicę, „ogłosił z woli Jego Królewskiej Mości J. M. Stępkowski, Obozny „Koronny, darowanie winy tym, którzy by do domów swoich „powrócili... Ta łaskawość Nayiasniejszego Pana, doszedłszy do „uszu zwiedzionego od buntowników ludu, sprawiła ochoczość do „powrotu na miejsca swoje tak dalece, iż nigdy tak prędko na „nowo nie została zaludniona Ukraina, jak teraz. Gdy nadto gnia- „zdo tey dziczy, to jest Sicz, zniesiona została, wierzyć potrzeba,



„iż wyżej wyrażone w Ukrainie praktykowane nieszczęśliwości „iuz nigdy nie powrócą do iey łona”.

Tak pisano w 1871 roku. W 135 lat później Ukrainne ziemie Rzeczypospolitej znów krwią spłynęły, znów pokryły się zgliszczami, lecz tym razem nie na „szlakach” tylko, nie w poszczególnych jeno miejscowościach, lecz na całym obszarze dziś zakordonowanej prawobrzeżnej Rusi rozszalała się nawałnica, niszcząc wszystko, co kultura i cywilizacya zbudować tam i założyć zdołały.

Lecz wróćmy jeszcze do charakterystyki największego buntu kozackiego — Chmielniczczyny.

Występował Bohdan Chmielnicki początkowo jako wyraziciel i przywódca wojska Zaporozkiego, a jeśli w ten wir zostały porwane i tłumy pospolstwa, to jedynie dla wykorzystania ich na rzecz kozactwa. Sprawa „błahocestia”, która łączyć mogła w sobie poniekąd i sprawę narodową, nie była poważnie podnoszona. Dopiero tryumfy nadały buntowi Chmielnickiego cechy zewnętrzne jakby powstania narodowego. Lecz były to cechy zewnętrzne tylko.

Jakże bowiem poczyną sobie ów „przez Boga dany” (Boğ-dan) wódz kozacki, na bohatera narodowego proklamowany?

Z komisarzami królewskimi, wiozącymi buntownikowi-zwycięzcy buławę „hetmańską”, traktować nie chce. Po Zbarażu i Zborowie, gdy na 40-to tysięczny rejestr kozactwa się godzono i szereg przywileji wyznawcom błahocestia przyznano, Chmielnicki rozhukanych mas ludowych już utrzymać w korbach nie może, szuka poparcia w Turcji, uznaje się hołdownikiem Sultana, by pomoc Tatarską sobie zapewnić i wojnę z Polską na nowo rozpoczyna. Po zwycięstwie pod Batohem następuje dlań klęska pod Beresteczkiem. Ugoda białocerkiewska ogranicza znacznie zborowską. Wówczas Chmielnicki poddaje się Moskwie przeciw Polsce (1653). Gdy Moskwa zaczęła brać w karby kozactwo — Chmielnicki wznawia sojusz z Portą przeciw Moskwie, potem — z Krymem, a 1656 zawiera umowę z Rakoczym i prowadzi układy z Karolem Gustawem Szwedzkim. — Śmierć wreszcie przecina ową rzucającą się na wsze strony dyplomację, polegającą na kolejnej zdradzie najprzód swego Króla, potem jednego sojusznika za drugim.

W „ruchu” wywołanym przez Bohdana Chmielnickiego zewnętrzna strona zasadniczo od wewnętrznej, od istotnej treści się różni: on sam z buntownika demagog, osobiste wyniesienie się kosztem mas na celu miał przedewszystkiem, a „ruch”, z buntu wyniesiony na wyżyny powstania narodowego, miał faktycznie za podłoże zdobycze socyalne, „ziemia i wola”, alias ten że bolszewizm, do ówczesnych okoliczności dopasowany.

Szły masy za Chmielnickim, bo rabować mogły bezkarnie.

Gdyby nie śmierć nagła, był by poprowadził Chmielnicki zaporożskie zastępy i tworzące im pospólstwo razem ze szwedami przeciw Rosyi; wówczas przekreślony byłby okrzyk, tłumom w Kijowie wypowiedziany: „wolim do cara prawosławnaho”, okrzyk tak później wykorzystywany przez dyplomacyę rosyjską. O tem, że Hetman Wyhowski łącznie z wojskiem polskim pod Andrzejem Potockim i Stanisławem Jabłonowskim, i łącznie z tatarami pod wodzą samego chana, rozbił wojsko carskie pod Konotopem, o zdradach starszych i Hetmanów wojska kozackiego — Sirka, Doroszenka, Mazepy, — dyplomacya rosyjska nieraz wołała nie pamiętać. — O tem, że niebiesko-żółty „prapor” — kolory narodowe szwedzkie — nadany był kozackim wojskom przez Karola XII za usługi w wojnie przeciw Rosyi, mało kto wie!... i mówić może o tem nie chce....

Chyląca się do upadku Rzeczpospolita na długo jeszcze przed rozbiorami traci poszczególne ziemie kresowe, to znów je odzyskuje — ale już spokoju i bezpieczeństwa zapewnić im nie zdolna.

Z licznyc<sup>h</sup> układów, traktatów, ziem kresowych dotyczących, jeden mógł zapoczątkować może pomyślną przyszłość Rusi, a Rzeczpospolitą wzmocnić, od upadku uchronić. — To układ w Hadziaczu pomiędzy Polską a kozactwem pod Wyhowskim naówczas zawarty (1658). Wyodrębnił on województwo Kijowskie, Braclawskie i Czerlichowskie w „Wielkie Xięstwo Ruskie” na równych prawach z W. X. Litewskim; rejestr wojskowy do 30.000 zatwierdzał, władzę nad wojskiem i rządy w kraju oddawał w ręce „Hetmana Ruskiego”, którego Król Polski i Wielki Xiąże Ruski z pomiędzy kandydatów przez stany W. X. Ruskiego przedstawianych, mianował.

Nie ostał się jednak układ Hadziacki: jeszcze przed wprowadzeniem go w życie — zmieciony przez wypadki następne.

Zadnieprze traci Rzeczpospolita na rzecz Moskwy w układzie Andruszowskim (1667), i Kijów na 3 lata Moskwie oddaje; w 1860 zmuszona zrzec się Kijowa ostatecznie. Przy I Rozbiorze (1772) z obszarów Rusi południowej odpadły na rzecz Austrii województwa ruskie i bełskie i powiat czerwonogrodzki województwa Podolskiego. II Rozbiór (1793) oddaje pod przemoc Rosyi pozostałą część woj. Podolskiego, wschodnią część Wołyńskiego, Braclawskie i Kijowskie, a III Rozbiór (1795) — resztę Wołynia i wschodnią część ziemi Chełmskiej, środek zaś Chełmszczyzny zabiera Austria.

Zarówno dla Polski, jak i dla Jej ziem ukraińnych rozpoczyna się półtorawiekowy okres moskiewskiej niewoli. —

By streścić i tem dokładniej przez to uprzytomnić sobie dzieje Podola, Wołynia i Ukrainy (Kijowszczyzny) do chwili, kiedy utraciły

wraz z Polską niepodległość swoją, rzućmy raz jeszcze okiem wstecz i przypomnijmy sobie określenia, jakie nam historia sama o tych dziejach podaje.

Epoka pierwsza walk xiążąt Rurykowiczów o stolec Kijowski, walk, do udziału w których wzywane były niejednokrotnie zastępy zbrojne doraźnych sojuszników zzewnątrz — to „licholecie”.

Zwierzchnictwo Ordy w epoce drugiej i późniejsze nabeigi tatarskie z owym ustawicznym wybieraniem jassyru, na setki tysięcy i miliony głów liczonego — to „wyjęcie”.

Wojny kozackie i to nietylko z Polską prowadzone, ale i wewnętrzne, poszczególnych watah kozackich między sobą — to „ruina”.

A wśród okresów całych, w tak złowrogie przez historię samą ujętych nazwy, — chwile, długie nieraz lata świetności, rozwoju, prosperowania osadnictwa, dobrobyt, bogactwo wielkie.

Bujne bo też było życie ukraińskie, ziemia i ludzie bujności pełne: wśród zgliszcz i pożogi, jassyru i śmierci — pęki kwiecia i plony złotodajne, wiekopomne prace i czyny wielkie z chwili na chwilę tam się rodziły. O losach ziem Ruskich nie stanowił ruski i polski lud miejscowy, fizyczne życie tylko doceniać mogący, polityki i narodowego rozeznania nie zawsze nawet świadom w zupełności. Narzędziem był w rękach czy to przybyłych czy miejscowych możnych a oświeconych, którzy jego rękoma własne przeprowadzali zamierzenia. Dzielił ów lud zwycięzców albo zwyciężonych losy: dorabiał się i bogacił, albo ginął lub szedł w tatarskie pęta. Jak zaś mało liczyli się z nim nawet ci, którzy zzewnątrz Rzeczypospolitej za jego dobroczyńców i opiekunów podawali się i narzucali, świadczyć może najlepiej ów „zhon” ludności całej z prawobrzeża dniewrowego na zadnieprze przez hetmana Samojłowicza w r. 1679 z rozkazu cara moskiewskiego dokonany, by jeno pustą ziemię Polsce zostawić.

Czasem, do rozpaczki doprowadzony przez ustawiczne i całymi laty ani na chwilę nie cichnące wojny i domowe i z wrogiem zewnątrznym, rzucał ów lud samowolnie osiedla swoje i na spokojniejszą chwilową stronę Dniepru uchodził; ale wnet potem, przy zmianie okoliczności, znów masowo powracał, chociażby „z pod swobody kozackiej” pod „przemoc Lachów”, gdy owa „przemoc” życie mu i miennie zapewniała lepiej od tamtej „swobody”. —

Bywało jednak, że lud ukraiński, obalamucony, zrywał się i... szalał; własnymi wówczas rękami podpalał rodzimą strzechę, ojców i braci, siostry, matki i żony swoje sam w jassyr oddawał, a ziemię rodzoną niszczył a pustoszył tak, iż miejscowości poszczególne „z nazwisk jedynie i zgliszcz” już się potem składały.

Nie potrafiły Ruś i Polska żyć się ze sobą — Car prawosławny na obie nałożył okowy niewoli....

....Oj Bohdane, Bohdanoczku, nerozumnyj synu  
 Naszco buło moskalowi prodawat' Wkrajinu?!...

(*Taras Szewczenko*).

Niewola gnębi, ale zniewolonych — choćby się przed tem waśnili — godzi. Okres carskiego władania i Rusią i Polską wytworzył na Rusi współzycie zgodne, sąsiedzkie, przyjazne jej mieszkańców: Rusinów i Polaków. Uciskała tak jednych jak i drugich zaborcza przemoc moskiewska, Rusinów nie uznając wcale, Polaków zaliczając do obywateli „drugiego rzędu”, przeciw którym cały szereg ograniczających „praw” był stosowany. Łączyła — wspólna praca na żyznej ziemi ukraińskiej, a, prowadzona w spokoju, z ciągłością szeregu lat dziesiątków, sprzyjała rozwojowi zasobności i bogactwa całego kraju, więc i wszystkich jego mieszkańców.

Pomimo moskiewskiego ucisku kultura polska w dalszym ciągu prym trzymała, a gdy wszelka własność ziemska z nieznacznym wyjątkiem znajdowała się w rękach Polaków i spolszczonych rodów Ruskich, kulturze polskiej zawdzięczały wyłącznie ruskie ziemie swój rozkwit zarówno pod względem rolnym jak i przemysłowym.

Po powstaniu 1863 roku, kiedy znaczna ilość majątków polskich uległa bądź konfiskacie, bądź przymusowej, za bezcen, sprzedaży w ręce wyłącznie tylko moskiewskie, stan polskiego posiadania ziemi zmniejszył się niemal o połowę. Ale na charakter kraju nie wpłynęło to zbyt wiele. Nowi właściciele w rzadkich tylko wypadkach gospodarowali sami, lub administrację zaprowadzali rosyjską; w pozyskanych majątkach przeważnie nie mieszkali, a zarządzali nimi czy to administratorowie, czy dzierżawcy - Polacy. Stosunek Dworów polskich do włościańskiej ludności ruskiej, od 1861 uwłaszczonej, był taki, iż mowa polska nie dążyła nigdzie do wypierania ruskiej mowy, a polscy dziedzice przez ludność miejscową za swoich własnych „paniw z dzida, pradzida” uważani byli, co w stosunku do „pomieszczyków” rosyjan, których poza oczami nawet „panami” nie nazywano, nigdy nie miało miejsca.

Klasy wykształconej ruskiej, czy wśród ziemiaństwa, czy wśród tak zwanych zawodów wolnych, w życiu społecznym ukraińskim nie spotykałeś wcale. Niewielkie zrzeszenia, organizacje zdobywającej stopniowo i uniwersyteckie wykształcenie różnej ruskiej młodzieży, prześladowane przez rząd carski, tylko tyle że istniały, lecz nie ważyły na szali stosunków w kraju. Zresztą koncentrowały się więcej na Zadnieprzu.

Nadszedł rok 1917.

Życie polskie, od „praw ograniczających” zwolnione, rozgorzało w całej pełni. Za ledwie w parę miesięcy po upadku caratu Zjazd Polski na Rusi w Kijowie gromadzi w czerwcu 1917 roku przedsta-

wicieli 233 organizacyi polskich miejscowych. Przeszło 1200 polskich uczelni ludowych po upływie niespełna roku powstaje. W Kijowie zakłada się Polskie Kolegium uniwersyteckie w którym do 900 młodzieży polskiej się kształci; 31 szkół średnich polskich na Podolu, Wołyniu i Ukrainie się otwiera.

Odżywa jednocześnie i żywioł ruski a zbudzoną i od przemocy caratu zwolnioną świadomość narodową głosi pod hasłem „wolnej Ukrainy”.

Po raz pierwszy jawnie mogący być stwierdzony stosunek ludności polskiej do ludności ukraińskiej nacechowany był szczerem braterstwem i przyjaźnią. Pomieniony wyżej Zjazd Polski uchwalił „gorące powitanie dążeń Narodu Ukraińskiego do wyzwolenia się politycznego”, i oświadczył, iż „Polacy, poczuwając się do odwiecznego obywatelstwa w tym kraju, gotowi są współdziałać w tworzeniu podstaw własnego życia Narodu Ukraińskiego z zabezpieczeniem praw mniejszości Narodu Polskiego na Ukrainie<sup>\*)</sup>. Lecz, gdy pierwszy wolności wiew zapewniał, zdawało się, możliwość zgodnego, sąsiedzkiego współżycia Polaków i Rusinów na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, hasła klasowe i socyalne, rzucone i promowane zzewnątrz, obalają w zarodku to, co jedynie stać się mogło podstawą pomyślniej przyszłości ziem ruskich.

Wszystko, czem Polacy od wieków osiedli na Ukrainie współdziałać mogli i chcieli do jej swobodnego życia i rozwoju, niszczone było doszczętnie przez samą ludność ukraińską za wskazaniem i zarządzeniami najpierwszych władz ukraińskich, hasłem owym hołdujących. —

A niemały był ów stan polskiego posiadania na ziemiach ukraińskich, owego mienia narodowego, przechowywanego starannie mimo rusyfikatorskiej przemocy caratu kosztem ofiar znacznych, wysiłków nieraz niepomiarnych, w myśl tradycyi i nakazów wielu pokoleń pra-ojców, iż „zdrajcą jest ten, kto ojcowizny nie przechowa, synowi jeśli nie pomnożonej, to chociaż w całości, nie odda”. —

Bo i te rzeczy nie miały być „wzruszane i odmieniane ale wieczne, całe i zachowane mocno”.

Na Podolu folwarków polskich liczono jeszcze wtedy do 2000, na Wołyniu — do 700, a w Kijowskiej ziemi do 1250. Nie licząc znacznych obszarów leśnych, ziemi polskiej pod pługiem było na tych południowo wschodnich kresach przeszło milion dziesięcin, dających rocznie do 45 miliona pudów ziarna, w tem pszenicy samej bez mała połowę. Buraków cukrowych według statystyki 1909 roku dały te ziemie 143.392.000 pudów. Z ogólnej ilości 142 cukrowni i rafineryi

<sup>\*)</sup> „Zjazd Polski na Rusi w Kijowie w dniach 18 — 24 czerwca 1917 r.”  
W drukarni polskiej Hr. Z. Grocholskiego w Winnicy wydany.

było w ręku polskim 60. — Młynarstwo, gorzelnictwo i różne inne pomniejsze przemysły, z gospodarstwem rolnym i posiadaniem ziemi związane, stanowiły również niemały kapitał i dochód. Jeśli zaś do wartości ziemi samej, i lasów, i przemysłowych przedsiębiorstw, dodamy wartość inwentarzy i licznych bardzo nieruchomości miejskich, oraz wartość sprzętów, zbiorów i dzieł sztuki, bibliotek i bezcennych nieraz zabytków historycznych, muzealnych, w siedzibach polskich kresowych od wielu pokoleń gromadzonych, — to ogólny stan polskiego posiadania na ziemiach Podolskiej, Wołyńskiej i Kijowskiej śmiało na miljardy rubli złotych szacowany być może. —

Uniwersały Sekretaryatu Generalnego Centralnej Rady Ukrainskiej: II z dnia 16 Lipca 1917 r. i osobliwie III z dn. 20 Listopada tegoż roku — ten ostatni znosząc istniejące prawa własności ziem większych posiadłości i uznając je za własność całego ludu „pracującego”, do rąk którego winny przejść bez odszkodowania — dały początek zniszczeniu wszystkiego co polskie na Ukrainie, wszystkiemu, co i budowaniu ukraińskiej państwowości jedynie i przede wszystkim służyć mogło. —

Rząd Hetmański w 1918, wbrew pierwotnym założeniom współpracy z polską ludnością ziem kresowych, ulegając zbyt niu wpływowi Berlina i Moskwy, wrogim wszelkiej polskości, nie zdołał powstrzymać wywrotowej zawieruchy; zabłysnął, najlepsze dla losów Ukrainy zdawał się rokować nadzieje, lecz, zachwiany przez bunt zanarchizowanej części ukraińców, którzy, niebacznym na grożące z zewnątrz niebezpieczeństwo, pod przewodem Symona Petlury wojnę domową rozpoczęli, przez bolszewików obalony został. —

— — — — —  
 Mrowie bolszewickie zalało Ukrainę.  
 — — — — —

Za przeciąg czasu moskiewskiej niewoli nie może być mowy o stosunku do ziem ruskich Polski, jako Państwa, skoro wykreslona była Rzeczpospolita z liczby Państw Europy. Natomiast zaznaczył się wyraźnie stosunek społeczeństwa polskiego i jego przywódców do południowo-wschodnich województw, przezwanym przez zaborcę „Południowo-Zachodnim Krajem”. Przekonanie o nieoderwalności tych ziem kresowych od Polski było tak silne, iż wielokrotnie Petersburg wyrażał gotowość rozluźnienia pęt niewoli dla „królestwa” wzamian za wyrzeczenie się łączności z kresami, tyle razy napotykał kategorię odmowę. W obu powstaniach z lat 30 i 63 walczyły kresy wraz z Metropolią o niepodległość Narodu Polskiego i krwią nie tylko polską, ale i ruskiej ludności szafowały.

Hasło „za naszą i waszą wolność” było dla Polski, Litwy i Rusi w tych bohaterskich walkach zawołaniem, tarcza z Orłem Białym Pogonią i Św. Michałem — jednym wspólnym znakiem herbowym i ryngrafem.

Z biegiem czasu, a tem więcej, gdy ów czas na dziesiątki lat i stulecia liczony, zmieniają się okoliczności i ludzie i różne ustosunkowania; pewne zasady i hasła pozostają mimo to niezmiennie w swojej treści i jedynie pod względem sposobu i formy wymagają rozumnego, umiejętnego zastosowania do zmienionych warunków życia.

Do takich haseł i nakazów zaliczać winna Polska, Naród Polski, nakazy i hasła Unii z 1569 roku. Niezależnie od zmienionych warunków i okoliczności Polska i Ruś w Unii trwać mają; zależnie od zmian, w okolicznościach i warunkach zachodzących, zastosowanie hasła i nakazu Unii ma być przeprowadzane.

W stuleciu XVI i długo potem o przynależności państwowej kraju rozstrzygała narodowość klasy wykształconej i możnej, chociaż będącej w mniejszości, względnie postanowienia tej mniejszości możnej i wykształconej, w rękach której rządy, a więc i losy danego kraju, spoczywały. Z rozpowszechnieniem nauki, z uogólnieniem kultury, głos w tych sprawach rozszerzał się stopniowo i udziałem się stawał procentowo co raz większej części mieszkańców każdej poszczególnej prowincji, a wielka wojna światowa przyniosła hasło samostanowienia narodów, wprowadzane w czyn nawet za pomocą plebiscytów.

Ilość mieszkańców zdobyła przewagę nad jakością. Słuszne to czy nie słuszne, sprawiedliwe czy nie — jest faktem, z którym liczyć się trzeba. Trzeba — choć w wielu wypadkach ta ilość jest sama przez się bierną i w dalszym ciągu od uświadomienia daleką, a, jako taka, narzędziem się staje w rękach jej wśród niej wiodących jednostek, które pod względem „jakości” zamierzeń i celów tak wiele pozostawiają do życzenia. Trzeba też zarazem umieć wyzbyć się tej kategorii uprzedzeń i zastrzeżeń do faktu samego, która wyklucza moc i wydajność działania. Nie należy tylko w bezwzględności zastosowywania owych „faktów” przesadzać i schlebiać tym, dla których są one z tego czy innego powodu pożądane.

W Dzienniku Posiedzeń Komisji Ustanowionej z Najwyższego polecenia „*dla przedwstępного omówienia sprawy kolejnego urzeczywistnienia reform, ogłoszonych w Odezwie Zwierzchnego Wodza Naczelnego (W. X. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków) z dn. 14 sierpn. 1914 r.*” (Druk. Kancelarja Państwowa. Petersburg, 1915) czytamy:

„.... Polacy, którzy jeszcze w pierwszej połowie zeszłego stulecia uważali Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę za ziemie polskie, teraz.... litewskie i ruskie ziemie nie uznają za polskie dzielnice. Polacy nie żądają włączenia tych ziem w obszar Polski....

Polacy w obecnych czasach, mówiąc o Polsce — rozumieją Polskę etnograficzną".

Członkami tej komisji byli Polacy: R. Dmowski, Z. hr. Wielopolski, Wł. Grabski, Ign. Szebeko, Dymsha, Dobiecki i Hąruszewicz. Uczynili oni pierwszy wyłom w zasadach Unji, sprzeniewierzyli się najświętszym i tak drogo wielokrotnie krwią polską okupionym tradycjom i nakazom praojców naszych.

Lecz gdy w tymże „Dzienniku” znajdujemy zapisane słowa R. Dmowskiego, iż „Polacy obecnie są głęboko przeświadczeni o bezwzględnej nieodłączności Polski od Rosyi”, i słowa Ignacego Szebeki, że „co się tyczy obawy o odpadnięcie Polski od Rosyi, to już obecnie można śmiało powiedzieć, że obawa ta znikła raz na zawsze” — daje to nam miarę, jakich i jak bardzo niepowołanych rzeczników miała w tych panach naonczas nietylko polska sprawa kresowa, ale i sprawa polska w ogólności.

Wielu rodaków naszych z owej przez nich „wymarzonej Polski etnograficznej,” nie rozumie, a więc i nie docenia znaczenia dla Polski sprawy kresowej.

Z kolei nasuwa się nam bolesne wspomnienie owej jednej z najczarniejszych kart historii Polski, owego Czwartego Jej Rozbioru — wspomnienie traktatu Pokoju, podpisanego w Rydze dn. 18 marca 1921 r.

Nie „między Polską a Rosją i Ukrainą”, jak głosi oficjalny nagłówek, ów Traktat zawarty, ale między żydem Joffem z towarzyszami, których żaden prawdziwy rosyjanin, żaden Ukrainiec z pewnością za przedstawicieli narodu swego i państwa nie uznaje, a Janem Dąbskim, też „z towarzyszami”, którym żaden prawdziwy Polak, do żywego zraniony w swej narodowej godności, tego nie zapomni, zarówno jak i tym, którzy, będąc naówczas u władzy, ów akt nieszczyśny ratyfikowali.

„Nareszcie utraciliśmy tę sprawę kresową” mówił w Rydze Prof. Stanisław Grabski wobec ś. p. Aleksandra Russanowskiego, jednego z rzeczoznawców, wysłanych do Rygi za pieniądze przez kresowców zebrane w czasie omawiania preliminarzy pokojowych — rzeczoznawców, niedopuszczonyce zresztą przez p. Dąbskiego do obrad, które bez żadnej mapy nawet prowadzono!...

Przeciw tym wszystkim, którzy w Rydze „utrącali sprawę kresową”, a godność Polski grzebali, „jako przeciwko nieprzyjacielowi naszemu i narodów spólnych powstać z potomkami naszymi” powinniśmy.....

Przebrzmiał bez echa „Głos Kresowców z Rusi” (11 — 12.X-1920) w sprawie preliminarzy pokojowych w Rydze protest zanoszący, wzywający do nawrócenia z drogi zgubnej; przebrzmiało bez echa odez-



wanie się I. E. Xiędza Z. Łozińskiego. Biskupa Mińskiego z dn. 18 marca 1922 „W rok po traktacie”. Te dwa jedyne głosy: protestu i ostrzeżenia, kiedy jeszcze nie była „klamka zapadła”, oraz boleśnego stwierdzenia uczynionej Polsce krzywdy, kiedy już było „po harapie”, przez pisma nawet nieprzyjęte, wchłonęło ogólne milczenie, dyktowane bądź krótkowidzącym oportunizmem chwili, bądź taktyką partyjną, karierowiczostwem, lub wreszcie obojętnością, albo wręcz nieświadomością — gorzej, niechęcią do uświadomienia. —

Podajemy je w załączeniu, „ad rei memoriam”, by w ślad za Reytanem chociaż w ten sposób godność Rzeczypospolitej salwować,

---

Od daty nieszczęsnego Traktatu Ryskiego upływa rok ósmy.

Dla nas, wygnańców z Kresów, — osiem lat tułaczki bezdomnej, dla rodzinnych nam ziem ruskich — z każdym rokiem cięższa niewola pod bolszewickim terorem, bezczeszczenie Świątyń, znęcanie się nad więźmi-bohaterami, wciąż tam jeszcze trwającymi na stanowisku, deprawacya dzieci i młodzieży, szatańsko systematyczne gnębienie i wyniszczanie wszelkich uczuć narodowych i patryotycznych wśród pozostałych tam rzesz ludności polskiej i ruskiej-ukraińskiej, która do Państw i Społeczeństw cywilizowanych, a w pierwszym rzędzi do swoich Rodaków na emigracyi próżno woła słowami Skargi: „życie i zdrowie nasze w rękę waszych — ratujcie nas, abyśmy nie ginęli.....”

Ale jak dotąd z ratunkiem nie kwapi się nikt.....

Złoty cielec Europę zaślepia i handlowe pakta z bolszewikami zawierać każe, a w Polsce raz po raz słyszymy o „poprawnych, serdecznych” stosunkach z Sowietami, do utrzymania których dąży się z poniechaniem już doprawdy wszelkiej godności narodowej.

Polsce „plują w twarz i dzieci Jej... deprawują”, ale pakt o nie-agresyi w omawianiu....

---

Tyle — Historia. —

---

A teraz kilka zestawień, omówień i — wniosków.

Kiedy w usiłowaniach swoich, skierowanych ku upamiętaniu rządzących Stanów wobec groźnej i ciężkiej burzy, w przededniu pierwszej wojny Rzeczypospolitej z potęgą turecką, wyrozumiał Hetman Wielki, Stanisław Żółkiewski, że zdobyty przezeń czas na zebranie środków i wojska, że wielokrotne przedstawienia powagi niebezpieczeństwa i konieczności przygotowania się do walki, poszły na marne, pamiętne wyrzekł słowa:

„Minęła chwila przełożeń — słuchać tylko i bić się należy”. I poszedł pod Cecorę, by „swym tułowiem do Ojczyzny nieprzyjacielowi drogę zawalić”, by przez zgon swój wieść Naród z pod Cecory do.... Chocimia. —

My również zaniechajmy daremnych „przełożeń”, biadań i rekryminacji, i chociaż w naszym kresowym szeregu, zapoznanym przez resztę Rodaków, probujemy wyrozumieć, jakie być winno stanowisko nasze, jakich nakazów wewnętrznego sumienia „słuchać”, w jaki bój, jeśli nie oręza to „czynów stałą” wiedziony, rzucić się mamy. —

Wszak jesteśmy po „Cecorze”.

Siedziby nasze w gruzach, tradycje podeptane, nakazom praociów, dla których walczyli oni, gineli lub na Sybir byli gnani — kłam zadano, a my, wygnańcy, „przyszliśmy do swoich lecz swoi nas..... źle przyjęli”.

Ale... Polska jest, i my potrzebniemy Polsce.

Ojczyźnie służyć można nie tylko w Jej państwowych granicach i nietylko pod Jej władz państwowych przewodem—Legiony Dąbrowskiego biły się dla Polski nawet na San Domingo.

Potrzebniemy Polsce, lecz nie sami tylko: potrzebniemy z tem wszystkim, co nam przemoc odebrała, i z tem, czego żaden bolszewizm, nawet ten w naszym własnym Narodzie nurtujący, odebrać nam nie władny — z naszą tradycją kresową, hartem ducha, z naszemi wspomnieniami wielowiekowej pracy dla Ojczyzny na Jej ówczesnych rubieżach wschodnich, z naszym stanowiskiem i znaczeniem tam, na rodzimej naszej ziemi ukraińskiej zdobytym. Winniśmy to wszystko zachować, o to, co nam przemoc zabrała, w walce nieustawać, tam, z kąd nas wygnano, z powrotem dążyć. Imie Polski, a zarazem nasz święty obowiązek wobec rodzinnych naszych ziem ruskich, tego od nas wymagają. —

Jeśli te ziemie ruskie, z pod teroru bolszewickiego oswobodzone, już nie pod bezpośrednim znakiem Orła Białego życie własne odbudowywać będą — zasady rzeczy to nie zmienia.

Przetrwiała i wciąż wzmagiała się na kresach praca polska, niosąc im kulturę i dobrobyt pomimo rozbiórów Polski. Zasady i nakazy Unii trwały pomimo niewoli moskiewskiej. Gdy z końcem Wojny Światowej Rozbiór Polski za historyczną zbrodnię uznany został i odzyskała niepodległość Ojczyzna nasza, logiczne było by i sprawiedliwe, by w granicach przedrozbiorowych państwowe życie rozpoczynała na nowo. Wówczas sprawa współzycia Polski z Rusią znalazła by niewątpliwie swoje załatwienie; tem szybsze, iż była by wewnętrzną sprawą Państwa Polskiego; tem pomyślniejsze, że poza dwiema zainteresowanemi stronami nie było by szeregu stron obcych, chcących i mogących przy tej sposobności własne promować korzyści.

Sprawie tej, w łonie Państwa Polskiego poczętej, potrzebna reszta mogła być z czasem przydana.

Skoro inaczej się stało, skoro ziemie kresowe terror bolszewicki zrujnował tak, iż wiele miejscowości, a w każdym razie odwieczne siedziby nasze, więcej niż kiedykolwiek „z nazwisk jedynie i zgłiszcz” dziś się składają, zwierać winniśmy nasz wygnańczy szereg kresowy, i trwać w gotowości powrotu i pracy tam, dokąd obowiązek względem rodzimej ziemi i bratnego narodu, oraz służba pod hasłem Unii, wezwać nas mogą każdej chwili.

A jak na Zjeździe Polskim w Kijowie 1917 r. oświadczaliśmy, iż  
 „w poczuciu odwiecznego obywatelstwa w tym kraju  
 jesteśmy gotowi współdziałać w tworzeniu podstaw  
 własnego życia Narodu Ukraińskiego”,

tak w spełnieniu tego oświadczenia widzieć będziemy rozkazanie Historji i przeznaczenia naszego.

Jeśli zaś przy udziale naszym, Polaków - Kresowców, powstanie wolna, niepodległa Ukraina, jeśli dzięki i naszym usiłowaniom i pracy ostoi się i coraz ciaśniej zadzierzgać się będzie węzeł sąsiedzkiego braterstwa pomiędzy obu Narodami, a zgodne współżycie Rusi i Polski w nas czerpać będzie swoje źródło, trwałość i moc swoją — ziszczą się w zmienionej formie, lecz pod względem treści i ducha niezmiennie nakazy Unii:

„BOĆ TO SĄ RZECZY WIELKIE, A TAKIE,  
 KTÓRE NA WIEKI TRWAĆ MAJĄ”.

---

**ALLEGATA.**

## W sprawie preliminarji pokojowych w Rydze

(11 - 12 - X - 1920).

### GŁOS KRESOWCÓW Z RUSI.

„Szczęśliwe jest Królestwo, które  
obronić poddanych od pogranicznego  
nieprzyjaciela może...”

(Z kazań Sejmowych Skargi).

Zaledwie groźna burza, zagrażająca już samemu sercu Polski, zażegnana została, a wróg od bram stolicy odparty; zaledwie wraz z Polską wszystek świat cywilizowany odetchnął swobodniej, dzięki zbiorowemu, pełnemu niezliczonych poświęceń i ofiar, wysiłkowi całego Narodu naszego — jak gromy z jasnego nieba spadają na Ojczyznę naszą podpisanie Umowy o preliminarjach pokojowych w Rydze i umowy tej ratyfikacja...

Przebóg!... toć umowa w Rydze zawarta i obecnie ratyfikowana przekreśla i w niwecz obraca wielowiekową pracę polską na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej; toć jest ona pierwszym aktem zrządzenia się przez Polskę Jej wpływów, stanowiska i znaczenia na wschodzie, a tem samem w najżywotniejsze czynniki państwowego naszego rozwoju godzi i niemal na samobójstwo zakrawa!!

Pokój pożądaný, upragniony... ale nie na *takich* warunkach!

Gdy niepojęta krótkowzroczność polityczna dozwala powołanym do zabierania głosu ex officio w sprawach państwowych przechodzić lekko i bez troski nad powyższem do porządku dziennego, my, kresowcy, przez *takie* ujęcie i przeprowadzenie sprawy pokojowej na zagładę dla Polski skazani, wnosimy nie głos którego nas pozbawiono, lecz krzyk oburzenia i grozy, a zarazem do opamiętania i obmyślenia chociaż spóźnionego ratunku „ne quid Respublica detrimenti capiat” nawoływać chcemy.

Występujemy imieniem nietylko własnym i nawet nie jednostek, lecz „miljonowej rzeszy”, jak się Pan Marszałek Sejmu wyraził, tej rzeszy braci naszych, których traktat Ryzki poza granicami zostawia, a Polsce każe względem nich, którzy Jej wierności dochowali, wiarę złamać.

Ta więcej niż *miljonowa* rzesza kresowców dochowaniem wierności Polsce nie tylko z czasów moskiewskiej niewoli chlubić się może. Przedmurzem Polski były Kresy przez wieki całe: na nich kruszyły się ciosy w polską wymierzane państwowość przez potężny ongi półksiężyc; one wstrzymywały najazdy tatarskie, których jedna tylko ziemia Podolska 91 na sobie przeniosła. Śnać żywsza była o tem pamięć i większe nierozzerwalności duchowej Kresów z Polską zrozumienie w epoce porzbirowej, skoro w powstańczych wysiłkach i Kresy w szeregu narodowym mieć chciano.

Czyżby niewola ostatniego półwiecza, a może światowej wojny wstrząsą powodem być miały obecnego niezrozumienia i niepamięci?

Lecz i wypadki ostatniej doby dostatecznie zdają się stwierdzać, iż Kresy w dalszym ciągu uważają się duchowo „jako zdawna do korony polskiej należące, jako własnemu ciału, właściwe jego członki przywrócone”. Tak głosił akt unii Lubelskiej z 1569 r.; Unji, której półczwarta — wieczną rocznicę w roku zeszłym obchodziła Warszawa *uroczyście*. Za ledwie spadły okowy caratu, życie polskie długo na kresach tłumione rozgorzało w całej pełni. W parę miesięcy za ledwie Zjazd Polski na Rusi w Kijowie gromadzi w czerwcu 1917 r. przedstawiciele 233 organizacji polskich miejscowych. Przeszło 1200 polskich uczelni ludowych po upływie roku niespełna dziesiątkom tysięcy działy polskiej niesie światło nauki w języku ojczystym. Zakładają się ponadto Polskie szkoły średnie, wyższe. Na Kresach powstają pierwsze zawiązki armii polskiej. Wreszcie liczna rzesza Kresowców, do tworzenia zmartwychwstającej państwowości w sercu Polski powołana, od najskromniejszych do najwyższych mnogie piastuje urzęda. Gdy zaś do Wisły docierał najeźdźca wschodni, wśród bohaterskich obrońców zagrożonej śmiertelnie Ojczyzny stosunkowy odsetek Kresowców bodaj największy.

Tyle co do ludzi. Lecz, prócz ludzi, przy nich i przez nich nagromadzony i utrzymany dobytek narodowy polski jakże wielki.

Pomimo praw ograniczających, pomimo konfiskat i przymusowych sprzedaży, przeszło 4.600.000 morgów ziemi w polskim pozostało władaniu. Liczne wsie, bądź wyłącznie, bądź częściowo polskie, wraz z nadziałowymi gruntami, jakie polskiemu ludowi i drobnej szlachcie w udziale przypadły, przedstawiają w sumie kapitał olbrzymi — 60 cukrowni, liczne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Bezcenne zbiory, dzieła sztuki, archiwa. Wydajność ziemi polskiej roczna w ziarnie na dziesiątki milionów pudów się oblicza, wytwórczość cukrowni i innych przemysłowych przedsiębiorstw setki milionów rubli przedwojennych wynosi. Nie tu miejsce na cyfrowe szczegóły. Podawaliśmy je nieraz, wyczerpujące dane złożone też były

przez nas Panu Marszałkowi. Są do złożenia w każdej chwili przez rzeczoznawców z naszego grona.

I to wszystko razem stanowiło do ostatniej chwili, *stanowić by mogło* i nadal, jeden wielki, potężny a wydajny warsztat narodowy polski, z myślą o Macierzy Ojczyściej i ofiarnie dla Niej utrzymywany i wyzyskiwany. Czy ofiarnie? — na to chyba nie trzeba dowodów szukać. Wiedzą o tem ci wszyscy, którzy na Kresy po zasilek dla przeróżnych prac i instytucji w rdzennej Polsce przeprowadzanych i zakładanych, zjeżdżali. Że nieegoistycznie tylko, ale dla utrzymania polskości na rubieżach Rzeczypospolitej i na usługi wiary naszej świętej — świadczą liczne miejscowe fundacje, setki kościołów na Kresach wzniesionych i utrzymywanych, z których moskiewski rząd carski 900 przeszło skasował, lub na cerkwie prawosławne przemienić kazał.

Czyżby Polska była tak zasobną, iż lekceważyć może cały swój dobytek narodowy na Kresach? — Czy wyrzekając się go, i pod względem ludzi, i pod względem ich posiadania, wyrzekając się *dobrowolnie i bez potrzeby*, nie znajdzie się w przyszłości w położeniu ciężkiem, a chociażby i zaraz, wobec ostatnio zaciągniętych względem aliantów znacznych ekonomicznych zobowiązań?

A jednak do wyrzeczenia się zniewala ją traktat ryzki; wyrzeczenie się to jest *dobrowolne*, bo jak z ust miarodajnych słyszymy, „nie uzależniliśmy warunków pokoju od położenia na froncie, nie wyzyskaliśmy zwycięstw naszych ostatnich”; jest *bezcelowe*, bo nic wzamian Polsce nie daje. Nawet granic z Rosją nie uzyskała Polska wzamian za tę hojność wspaniałomyślną, wspaniale bezmyślną, gdyż primo — nie z narodem rosyjskim, lecz z jego ciemieżcami, traktować Jej kazano, a, secundo, — kazano Jej uznać, i to w jednej części wiarołomnie, dwa narzucone najbliższym ludom, a przez nich samych nieuznawane, rządy.

Przestańmy się ludzić i oszukiwać siebie samych.

Przez ten nieudany eksperyment polityczny, jakim jest Ryzka Umowa pod względem technicznego ujęcia i przeprowadzenia przez jednostkę, pod względem niesłychanego lekceważenia najżywoźniejszych jej szczegółów, pominięcia rzeczoznawców, pod względem wreszcie karygodnego nieprzestrzegania godności narodowej — zmarnowane zostały bezcenne ofiary krwi polskiej, zmarnowane owoce zbyt drogo okupionego zwycięstwa. Wyrzeczono się Kresów, bo... nie umiano upomnieć się o słuszne prawa, skoro równoważnika nie posiadała strona przeciwna: sowiecka Rosja wiekowych wpływów i znaczenia, oraz kulturalnego dobytku narodowego na zachodzie od wyznaczonej linii granicznej nie posiadała. **A tak łatwo było zażądać i otrzymać, zupełnie niezależnie od wykreślenia granic**

**rdzennej Polski i zgodnie z już uprzednio przyjętymi, lub w przyszłości będącymi do przyjęcia zobowiązaniami względem Białorusinów, Ukraińców i Rosjan (Rosjan — nie bolszewików i żydów), zabezpieczenie faktyczne i wyraźne wszelkich praw i kulturalnych, i ekonomicznych, i narodowych, bez względu na obywatelstwo, dla wszystkich Polaków w granicach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej zamieszkałych.**

Stało się zło. Szkoda dla Rzeczypospolitej wielka, a zarazem dla ludności kresowej polskiej — dla stanowiska Polski na Kresach i wschodzie, cios śmiertelny. Cios, wymierzony w najświętsze uczucia polskiego ludu, tej „miljonowej rzeszy” na Kresach, w uczucia miłości do Polski, zaufania do Niej, wiary w Nią. Słano delegacje i posły na powitanie zmartwychwstałych do lotu orłów polskich, witano je z rozrzewnieniem, gdy z kolei szły na wschód w zwycięskim pochodzie wyzwolenia, oczekiwano od nich opieki, zrozumienia, sprawiedliwości... Obecnie przysło wszystko, załamało się... miast wiary i nadziei — ból i gorycz: nadzieję zawiodła Polska; wiary — nie dochowała.

Czyżbyśmy pozostawieni być mieli sami sobie?

Czyżby nieszczerem być miało powszechne w Polsce oburzenie na wystąpienie grupy polaków Kownie?

Stało się zło, — lecz jak mówi Skarga „trwanie przy złem i szkodliwym nie czyni żadnego zalecania statku męzkiego, ale raczej upornym się być i głupim taki pokazuje, który ze złego nie wychodzi, a z błota, w które upadł, nie powstaje”. Gdy zaś tenże nasz kaznodzieja narodowy i prorok wielki powiada, iż „Którzy Rzeczpospolitą rządzą, tę naukę chować mają: aby jednych broniąc, *drugich nie opuszczali*”, krzyk nasz i zew do naprawienia zła w chwili zawierania samego pokoju zniewolić winien.

Być jeszcze może „Szczęśliwem Królestwo mogące bronić poddanych od pogranicznego nieprzyjaciela”, bylebyśmy, jak ongi wobec przewagi nieprzyjacielskich hufców wielki Hetman Żółkiewski, określali swoje stanowisko słowy: „Nie trzeba ani się godzi desperować o Rzeczpospolitą, ale czynić, co *mężom przystoi*”.

W imieniu ludności polskiej Podola, Polski Komisarz Ziemi Podolskiej. Zdzisław Grocholski. 25/X—1920.

W imieniu kapłanów i wiernych mojej tak bardzo polskiej Łucko-Żytomierskiej dyecezyi.

X. Ignacy Dubowski, biskup Łucki i Żytomirski.

X. Piotr Mańkowski, bp. Kamieniecki.



W obronie interesów 18,000 rodzin (64,000) osób, pracowników rolnych i przemysłu rolnego na Rusi. Prezes Związku Jan Lipkowski.

W imieniu Kijowskiej Rady Okręgowej Polskich Tow. Pomocy Ofiarom Wojny. Prezes R. Bniński.

Wiceprezes Kijowsk. Polsk. Tow. Dobroczynności. I. Połchowski.

Ks. Prałat Kazimierz Nosalewski. Stefan Chorzewski. L. Długolecki. Wicedyrektor Uładowieckiej Cukrowni Zygmunt Chocianowicz. Emanuel Małyński. J. Potocki. Zygmunt Biskupski. Józef Tyszkiewicz. W. Męciński. Antoni Urbański, Prezes Podolsk. Tow. Roln. M. S. Grocholska. Józef Szturm, b. członek delegacyi sejm. Komitetu Wykonawczego w Kijowie. Janina Kulicka. W. Skwarczyński, członek Zarządu Tow. Popierania Szkół Średnich w Kijowie. Helena Pieńkowska. I. Uzarewicz. M. Markward. A. Skrzyński. Komisarz P. K. W. na Rusi, pow. Jampolskiego. Zofja Lec-Zapartowicz, Roman Tyzenhauz, I. Lec - Zapartowicz, b. Kierownik Podolsk. Sieci pól doświadc. Referent M. R. I. D. P. (nieczytelny). Dr. Karol Rościszewski, b. sekretarz Rady Ziemi w Kijowie. Komisarz Polsk. Kom. Wykonawcz. na Rusi, na pow. Mohylowski. H. Dębicki. Wicedziekan Winnicki i Proboszcz Pikowski i Janowski ks. Servignat. Zofja Grocholska. St. Florczak. Jan Studziński. Edward Pieńkowski. Piotr Baranowski.

Własnoręczność podpisów stwierdzam oraz zgodność odpisu

Z. GROCHOLSKI.

NB. Powyższe doręczone zostało w Październiku 1920 Naczelnikowi Państwa, Marszałkowi Sejmu, Radzie Ministrów, i, w odbitkach, Posłom Sejmowym. —

---

## W R O K P O T R A K T A C I E.

Przeżyliśmy rocznicę dnia 18 marca 1911 r. Warto na dzieło dnia tego spojrzeć z oddali roku, który nas od niego dzieli.

Mógłby to być być dzień wielki i radosny. Kładł on pieczęć na zakończeniu wojny, z której wychodziliśmy jako zwycięscy; określał granicę naszą wschodnią, której nam dotychczas brakło; kładł podwaliny zgodnego życia z sąsiadem, którego włości stykają się z Rzeczypospolitą na przestrzeni przeszło 1000 kilometrów, i możliwości pracy, poświęconej całkowicie rozwojowi wewnętrznego ładu, dobrobytu i siły. Okolirzności tak się złożyły, że w czasie pertraktacji rosyjskich mogliśmy stawiać wszystkie warunki, jakie uznawaliśmy za pożyteczne dla naszego państwa i za sprawiedliwe dla stron obydwóch

Mogliśmy... A cośmy pozyskali..? Granice, pozostawiające za sobą ogromny szmat ziemi, wydartej nam kiedyś przemocą, z milionami ludu (skazanego na dalsze bez widoków na przyszłą zmianę męcznie pod butem żydowskich „Suwerenów” i zgraji ich najmitów), oraz z niezlicz. bogactwami polsk. państw. i prywatn., linię graniczną, niezdolną obronić nas ani przed zbrojną, ani przed „pokojową” akcją wroga, „przyjaciela-sąsiada”, nie przestającego pragnąć, ani szukać naszej zguby i ani myślącego spełniać zobowiązań podpisanych, grożące nam ciągle niebezpieczeństwo, tkwiące w samym fakcie, iż większa część Białej Rusi, której druga część do nas należy, pozostaje pod władzą bolszewicką, niemożność przyjscia z pomocą rodakom naszym w tak dźwięcznie zwanej „Sowdepji” celem odzyskania ich mienia, pozostającego w szponach „bezinteresownych” lecz praktycznych „ideowców”, konieczność zupełnego zdania na ich łaskę i niełaskę sprawy obywateli polskich „niepodlegających ich sądom i władzy”, którzy pozostają na ich terytorjum, całkowitą bezradność wobec ich agitacji, cynicznie w Moskwie zapowiedzianej przez Lenina w chwili wyrzekania się jej przez Joffego w Rydze, i prowadzonej bez ceremonji obłon.

Słowem, zgodnie z naszą historyczną tradycją, odniósłszy zwycięstwo na polach bitew, zostaliśmy sromotnie pobici przy zielonym stole, i nie oręż nasz, ale rozum p. Joffego rozstrzygnął o stosunkach między Polską i ziemią „rad ludowych”, mocno zarazem wpływając na cały bieg życia państwa naszego po wojnie.

Czy jednak tylko rozum p. Joffego..? Rozum to wprawdzie iście żydowski, przewrotny, podstępny; Joffe kręcił i kłamał świadomie, obiecywał nie myśląc dotrzymywać. Ale nie jemu wyłącznie „zaw-

dzięczamy" smutny stan, w jakim żeśmy się znaleźli. Jest to w znacznej części owoc pracy naszej własnej delegacji w grodzie wielkiego biskupa Alberta, jej niedołęstwa, lekkomyślności i lekceważenia sprawy ojczyznej, złożonej w jej ręce.

Czy wszakże jest to sąd sprawiedliwy..? Czy nie jestto rzucanie kamieniem na ludzi za ich przekonania..? Może ktoś inny inneby postawił bolszewikom warunki? Oni podpisali te, które sami uważali za najpożyteczniejsze dla Polski: nawet choćby się mylili, nie wolno ich potępiać, jeśli działali w dobrej wierze.

Zastrzeżenia słuszne, i aby im zadość uczynić, niezbędnem jest przeprowadzić rozróżnienie. Naprzód kwestja granicy. Zdaje się, że bardzo jasną jest rzeczą, iż podział Białej Rusi, czyniący wrogowi podarunek darmowy z ogromnych przestrzeni, które całkiem jednakoowe prawa mają należenia do Polski, jak obecne województwo Nowogródzkie, Poleskie, Wołyńskie, jest krokiem zgoła fałszywym; tem fałszywszym, iż podzielono tu ziemię, stanowiącą pewien samoistny organizm, czyli dopuszczono się czynu, noszącego w sobie samym zaród swej nietrwałości i źródło przyszłej pomsty dziejowej, która nazbyt często wymierza z całą surowością chłostę za naruszoną sprawiedliwość. Zdaje się, że bardzo jasną jest rzeczą, iż żadne względy ani praktyczne, ani ideowe niedomagały się, aby zachowując przy Polsce ziemie niemniej polskie, jak powiaty: brzeski, prużański, kobryński i td., odcinać od niej te, w których element polski i katolicki jest daleko silniejszy, mianowicie powiaty: miński (wschodni), borysowski, lepelski, ihumeński i zachodnie ziemi mohylowskiej, z jedynym w dodatku na całej linii wschodniej powyżej Wilna większym ośrodkiem życia polskiego, jakim jest Mińsk.

Ale nie są to rzeczy dogmatycznie pewne. Więc, chociaż wiemy, jakie argumenty stawiane byłyby w obronie odseparowania od Polski rzekomego „wrzodu białoruskiego" (chyba jego połowy), i nie uznajemy ich siły, jednak nie będziemy, ich zbijali, bo nie mamy zamiaru przekonywać zwolenników podziału Białej Rusi, (który według nas jest także nowym podziałem Polski), że racji nie mają. Mają, czy nie mają — o to mniejsza; dość że mogą mieć takie lub inne przekonania i iść drogą tych przekonań dla większego podług nich dobra Polski.

Ale jeśli spytamy:

Czy można było w dobrej wierze nakreślić linię graniczną, tak niczem nie będącą pod względem strategicznym jak obecna, kiedy się miało wszelką możliwość inną linię obrać?

Czy można w dobrej wierze przystępować do rozstrzygania takiej kwestji bez poważnego przygotowania, bez mapy w ręku? (Wiemy od świadków naocznych, że nasi delegaci nie mieli mapy przy zawieraniu rozjemu).

Czy można było w dobrej wierze nie wziąć w należyłą obronę rodaków, pozostających za rubieżą — albo redagować artykuły pokojowe tak niesłychanie niedbale, że miejscami trudno jest opędnąć się wrażeń, iż sformułowane są przez kogoś, kto chciał świadomie dać różne atuty w ręce wroga na niekorzyść Polski i Polaków, bądź t. zw. repatriantów, bądź chcących pozostać w bolszewji, bądź tych, co tam mienie swe pozostawili — i zmusić rząd nasz do udzielania gościny osobom ciemnym, szkodliwym?

Albo zgodzić się na wprowadzenie do tekstu umowy pokojowej pojęcia i nazwy „Białorusi niezależnej” (przyległej do Polski) i nie omówić jej granic i stosunku do Moskwy?

Czy można było z dobrą wiarą nietylko systematycznie lekceważyć głosy obecnych w Rydze rzeczoznawców, ale potem stawiać kategorycznie żądania ich nieobecności..?

Czy można było z dobrą wiarą nie zaopatrzyć się w rzeczowe gwarancje, że przynajmniej ten nieudolnie ułożony i napisany traktat w tych ważkich granicach, w jakich miał uwzględniać interesa polskie, będzie dokładnie wykonany?

Zdaje się, że pytań takich można więcej postawić i z pewnością na wszystkie możliwa jest tylko jedna odpowiedź: kategorycznego przeczenia. Nie. Tak się pokojowych traktatów nie zawiera, zwłaszcza o tak szerokich rozmiarach i tak doniosłem pod wielu, wielu względami, znaczeniu, jak traktat ryski.

Świadkowie pobytu delegacji w Rydze twierdzą, że większość obrońców interesów naszych myślała tam więcej o zabawach, niż o pracy. Może to dotyczy tylko niektórych momentów, może jest wogóle przesadą ale i treść i redakcja zawartego traktatu zdają się głośno stwierdzać, że ci, co z naszej strony brali udział w układaniu go, nie byli przejęci myślą o odpowiedzialności swych zadań, że dla nich kwestja dobra Ojczyzny, obrony jej praw, ochrony przed niebezpieczeństwami, gorszemi niż ta wojna przewlekła i nad siły, nie istniała albo obchodziła ich nader mało.

Jak to nazwać..? Lekkomysłnością..? Są wypadki, w których lekkomyślność jest okolicznością łagodzącą, jako przeciwwaga złej woli. Ale są też wypadki, kiedy lekkomyślność staje się zbrodnią. Ma to miejsce wówczas, gdy jest w niej lekceważenie przyjętych na siebie wielkich zobowiązań, i z takim wypadkiem niewątpliwie mamy do czynienia w danym razie. Roboty ryskiej delegacji pokojowej nie wahamy się nazwać zdradą stanu i twierdzić, że członkowie tej delegacji powinni zasiąść co rychlej na ławie oskarżonych. Tego się domaga sprawiedliwość, honor Polski i wzgląd na potrzebę obrony naszej Ojczyzny przed przyszłymi ewentualnymi zamachami ludzi takiego pokroju. Nie wszyscy zresztą może i zapewne ryscy dele-

gaci są winni, ale kto winien i w jakiej mierze — toby dochodzenie karne wykazało.

Wykazałoby — jeśliby mogło być wytoczone. Dziś jest ono bardzo trudne do przeprowadzenia. Bo kto tu będzie kogo oskarżał..?

Obok tej garstki „mężów stanu” — marionetek Joffego, czy nie winni są ci, co wybierali członków delegacji i rzecz tak ważną oddawali w ręce ludzi, częścią pozbawionych wszelkiego przygotowania intelektualnego lub fachowego do wyznaczonej im roli, częścią takich, którym nie wolno było ufać (np. żydów)?

Czy nie winni są ci, którzy dawali temu gronu zbyt bezwzględne pełnomocnictwa, osłaniali ich przed niedogodną natarczywością rzeczoznawców, wstrzymali wyjazd do Rygi komisji kontrolującej?

Czy nie winni byli wszyscy, którzy krzyčili: „pokój za wszelką cenę”, i zagłuszali swym krzykiem głos rozważli, mówiący, że ten sam pokój, ale nie dzisiejszy pozorny, lecz prawdziwy i trwały można było uzyskać za nieskończenie mniejszą cenę i, co dziwniejsza, *tylko* za wiele mniejszą cenę. Czy nie winna jest ta prasa, rzekomo „głos sumienia społeczeństwa”, która bojkotowała każde słowo ostrzeżenia, iż złą drogą kroczymy. Czy nie winien ten rząd i Sejm, które zda się z dzieciątek naiwnych złożone, nie umiały spostrzec całej szpetnej metody roboty ryskiej i przewidzieć jej zgubnych wyników.

W tych warunkach trudno o oskarżycieli i o wielu ochotników do oskarżenia. Owszem twórców „pokoju” ryskiego obwieszono orderami, „Poloniae restitutae”. W kim z nich obudzi się sumienie, ten zrozumie, iż taki napis na jego piersi jest tylko ostrym zgrzytem ironji, wspominającej mu jego pracę nad podkopaniem życia Polski i nad skompromitowaniem jej powagi wobec kupy żydów moskiewskich i całego świata.

Dzisiaj, rzecz dziwna, każdy się odżegnywa od odpowiedzialności za warunki traktatu ryskiego. Niema winnych. Przyjdzie czas, czy chcemy, czy nie, że może nie prokuratorja, bo na nią już będzie zapóźno; ale sąd historii napiętnuje niecną robotę delegacji ryskiej, bezmyślność tych, którzy się jej, choć mogli, nie sprzeciwiali, i małoduszność, patrzącego na to spokojnie społeczeństwa naszego, co tak lubi palić kadzidła przed swym rzekomym patriotyzmem.

Nowogródek, 18 marca 1922 r.

**Z. Łoziński**, biskup miński.

---

ODBITO W DRUKARNI  
I N S T Y T U T U  
GŁUCHON. I OCIEMNIAŁYCH  
W W A R S Z A W I E  
PŁ. 3-CH KRZYŻY 4-6.  
TELEFON 25-59.